



GRZEGORZ STRAUCHOLD

Uniwersytet Wrocławski

Instytut Historyczny

ORCID [0000-0003-2000-8619](https://orcid.org/0000-0003-2000-8619)

RAFAŁ NOWAKOWSKI

Dolnośląska Szkoła Wyższa

ORCID [0000-0003-1489-778X](https://orcid.org/0000-0003-1489-778X)

Agata Gabiś, *Cale morze budowania. Wrocławska architektura 1956–1970*, Wrocław: Wyd. Muzeum Architektury we Wrocławiu, 2018, ss. 479, ill. Na stronie „technicznej” wskazano jako wydawców: Muzeum Architektury we Wrocławiu, Centrum Historii Zajezdnia, Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”.

Nieco niekonwencjonalnie pragniemy na początku tego omówienia zacytować fragment wypowiedzi, jakiej na naszą prośbę PT Autorka udzieliła w odpowiedzi na pytanie, co ją skłoniło do sporządzenia tego opracowania. Otóż po zapoznaniu się, jeszcze w trakcie studiowania historii sztuki, z dziejami i artefaktami architektonicznymi niemieckiego Wrocławia (Breslau) pojawiła się u młodej badaczki ochota, by spróbować odpowiedzieć na pytania: „Kim byli ludzie, którzy [po II wojnie światowej] ożywili ruiny? Skąd przyjechali, jakie mieli wykształcenie, potrzeby albo marzenia? Jak zmieniały się poglądy na miasto, ile było w nich polityki, a ile teorii architektonicznej? No i »zaczęło« się...”

Swoją książkę dr Agata Gabiś zaopatrzyła w tytuł zapożyczony od samego Edwarda Stachury, który w 1960 r. napisał o Wrocławiu „Morze rusztowań [...] Morze budowania”². Badaczka może pochwalić się – poza już sporym dorobkiem

¹ Dla przywołania tamtejszych realiów por.: Kamilla Jasińska, *W ogniu i w gruzach. Uniwersytet Wrocławski w latach 1945–1946. Inne spojrzenie*, Wrocław 2020.

² Gwoli ścisłości – co PT Autorka zaznaczyła (s. 9) – ten celny zwrot został wykorzystany do nazwania wystawy plenerowej o nazwie *Cale morze budowania. Wrocławska Architektura 1945–1989*,

naukowym – znakomitym przygotowaniem zawodowym. Jest historykiem sztuki i architektury, fascynuje Ją chyba nade wszystko miasto jako uniwersalny fenomen kulturowo-praktyczny. Ma zarazem zacięcie historyczne. Z takim „wyposażeniem” udanie spełnia obowiązki adiunkta (badacza i dydaktyka) w Zakładzie Historii Kultury Materialnej Instytutu Historycznego UW. Z kolei my, duet recenzencko-czytelniczy, jesteśmy przede wszystkim historykami i politologami, które to nasze wykształcenie zostało podlane różnymi sosami: regionalistyką, statystyką, kartografią. Zatem i nasze refleksje nie są wynurzeniami rzeczywistych zawodowców – architektów, historyków sztuki. Z góry jednak podkreślimy, iż to napisane „fachowym” językiem dzieło, mimo bardzo profesjonalnej formy, „da się” czytać i przez ludzi niekoniecznie przygotowanych zawodowo do percepcji takich treści. Książka po prostu nie jest trudna, a z jej narracji można wydobyć „całe morze” informacji, w dodatku interesująco i poznawczo uzupełnionych przez liczne ilustracje.

Cezury narracji zostały ujęte w latach 1956–1970. To osławione w dziejach tzw. Polski Ludowej „gomułkowskie cztertnastolecie”. Rozpoczęte tyłoma oczekiwaniami na trwałość rządowo-partyjnego trendu liberalizującego, a zakończone w „oparach krwi bratniej” w grudniu 1970 r. Zarazem między tymi granicami rocznymi w Polsce rozciągała się przestrzeń oznaczająca odejście od wcześniejszych dogmatycznych założeń socrealizmu. Także i w architekturze³. By znowu oddać głos PT Autorce: „Książka przedstawia wycinek bogatej historii architektury Wrocławia i jest próbą opowiedzenia o jednym z aspektów różnorodnej i niejednoznacznej dekady, jaką były lata 60.” (s. 7). Jest to rozwinięte pokłosie jej dysertacji doktorskiej napisanej pod kierownictwem znakomitej uczoney prof. Agnieszki Zabłockiej-Kos. Zresztą ową doktorskość wyraźnie widać w układzie słowa wstępnego, w którym zostały zamieszczone elementy stanowiące wymagane części szanującej się rozprawy „na stopień” (stan dotychczasowych badań, będące ich wynikiem publikacje, wykorzystane źródła).

zorganizowanej na wrocławskim placu Solnym przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” przy współpracy z wrocławskim Muzeum Architektury i Stowarzyszeniem Architektów Polskich. Otwarta w gorących sierpniowych dniach ekspozycja „żyje” w odnośnej literaturze pod dwoma datami rocznymi. A. Gabiś podała rok 2008, zaś wybitna architektka i urbanistka Daniela Przyłęcka rok 2009. Por. Daniela Przyłęcka, *Nie od razu Wrocław odbudowano. Plany zagospodarowania przestrzennego, koncepcje oraz projekty urbanistyczne i architektoniczne a ich realizacja w latach 1945–1989*, Wrocław 2012, s. 7.

³ Por.: Maciej Nowakowski (przy współpracy Barbary Bańkowskiej), *Sto lat planowania przestrzeni polskich miast (1910–2010)*, Warszawa 2013.

W słowie wstępnym Agata Gabiś z góry zaznaczyła – wyznaczając oś i „ciągły” swych rozważań – iż „najwięcej miejsca zajmują [...] osiedla i szkoły” (s. 8). Nawet i to zawężenie treści nie zmienia faktu, że prezentowana książka jest naprawdę pierwszą próbą opisania „krajobrazu” miasta w latach 1956–1970. Opisanie i pokazanie, bo publikacja – powtórzmy – wypełniona jest bardzo interesującą ikonografią.

Rozdział I zatytułowano (powtarzając tytuł całej monografii) *Cale morze budowania*. Tyczy się pierwszych lat objętych cezurą opracowania, poczynając od październikowej odwilży. To wtedy wreszcie – co na polu *stricte* historycznym opisał nieodżałowany Stanisław Ciesielski w książce zatytułowanej właśnie *Wrocław 1956*⁴ – miasto zaczęło na serio wychodzić z okresu zabezpieczania ruin i porządkowania pozostałych po nich rozległych przestrzeni. Z naszego grona autorskiego G. Strauchold dobrze pamięta te isticie lotniskowe place rozciągające się po obu stronach ul. Powstańców Śląskich⁵. Niesamowite wrażenie robi fotografia ze s. 144–145 ukazująca widok z ul. Legnickiej w stronę ówczesnej ul. M. Fornalskiej (dziś ul. Litomska). To wówczas wreszcie zaczęła się odbudowa miasta i budowanie osiedli dla dziesiątków tysięcy mieszkańców. Wszak już kilka lat wcześniej wyczerpane zostały zasoby w miarę niezniszczonej poniemieckiej architektury, przede wszystkim w Śródmieściu. Powodowało to – trwającą zresztą przez dekady – stopniową degradację miasta, które stopniowo opuszczali ludzie wyraziście kształtujący tutejsze *genius loci*. Jak choćby artyści i generalnie twórcy. Trudno się temu dziwić, bo brak mieszkań łączył się z dużo niższymi, niż w Warszawie czy Krakowie, gażami. Szczęściem, a także w pewnym sensie i ratunkiem dla nie w pełni nieodbudowanej i zapyziałej metropolii, stało się „za drugiego” Gomułki eksponowanie roli miasta jako „stolicy” tzw. Ziemi Odzyskanych⁶.

Nieco przewrotnie, ale naszym zdaniem całkiem zasadnie, PT Autorka dopiero rozdział II poświęciła pierwszej dekadzie powojennej (*Retrospekcja: 1945–1955*). Istnieje już na ten temat liczna, wieloraka literatura i tutaj rozważania A. Gabiś nie mogły wnieść do treści tomu rzeczy nieznanych. Nie widzimy zatem potrzeby przybliżania jego zasadniczych myśli: *jaki koń jest, każdy widzi*. Dalecy też jesteśmy od odsądzania od czci i wiary ówczesnych wybitnych realizacji

⁴ Stanisław Ciesielski, *Wrocław 1956*, Wrocław 1999.

⁵ Por. choćby: Marzena Smolak, *Wrocław lat sześćdziesiątych na fotografiach Tomasza Olszewskiego*, Wrocław 2011.

⁶ Grzegorz Strauchold, *Wrocław okazjonalna stolica Polski. Wokół powojennych obchodów rocznic historycznych*, Wrocław 2003.

architektonicznych, jak Oś Grunwaldzka (gmachy Politechniki) czy Kościuszkowska Dzielnica Mieszkaniowa.

Rozdział III zatytułowano *Karta Ateńska kontra ekonomia: wrocławskie osiedla mieszkaniowe*. By nie wchodzić – wszak nie jesteśmy do tego zbytnio zawodowo przygotowani – w buty badaczki, znowu sięgniemy do własnych doświadczeń życiowych. Szczególnie bliskich pamięci G. Straucholda (rocznik 1958). Do dziś w wielu miejscach Wrocławia stoją cztero-, pięciociokondygnacyjne budynki posadowione na obszernych podwórkach, zaopatrzone w duże okna (jeszcze wtedy – do około połowy lat 60. XX w. – zaopatrzone w przestronne, jasne kuchnie). To się w drugiej połowie dekady zaczęło degrengoladycznie (świadomy nasz neologizm) zmieniać. Grzegorz Strauchold miał „przyjemność” od 1967 r. zamieszkiwać z rodzicami w niewielkim mieszkanku o przedziwnym układzie przestrzennym, ciemnej kuchni i „falowanym” suficie. W budynku usytuowanym przy ul. Żelaznej (30, później 62), rogu pl. Pereca (któremu w ramach kampanii antysemitki w końcu lat 60. XX w. zmieniono imię z Lejba na Leona...). Był to już czas „produkcowania” tzw. wieżowców, których największą „atrakcją” był wiecznie zapchany i cuchnący tzw. zsypana na śmieci. Tak to – za Autorką – biblia architektów pt. *Karta Ateńska* przegrała w warunkach tzw. realnego socjalizmu z ekonomią. Możemy za A. Gabiś powtórzyć – że było to pokłosie „zaostrożenia normatywów”. Wspólnych toalet na korytarzach zewnętrznych Gomułka już – na szczęście – nie zdążył nam zafundować. A ku temu szło.

Narracja rozdziału IV to opowieść *Od Domu Naukowca do Mrówkowca: budynki wielorodzinne*. Zatem wyszła tutaj badaczka z – w sumie ładnych, funkcyjnych i dla ich mieszkańców jednak społecznie „ciepłych” – realizacji. Gdy ich epoka się kończyła, po piętach architektonicznych epigonów deptały – wyznaczone w dużym stopniu (choć nie zawsze – tu w założeniu tyleż awangardowy, co i kontrowersyjny „trzonolinowiec” postawiony u zbiegu ulic T. Kościuszki i Dworcowej) wymogami ideologiczno-ekonomicznymi koncepcje i realizacje budynków dla mieszkających w jednej bryle kilkudziesięciu rodzin. Pojawiły się wówczas – po kolejnych kilku dekadach stało się to wrocławską, architektoniczną specjalnością – tzw. plomby wypełniające przerwy w starej, zwartej zabudowie wynikające ze zniszczeń wojennych i powojennych rozbiórek⁷.

⁷ Dorota Wolniczek, *Wrocławianie wobec materialnego dziedzictwa kulturowego miasta. Wokół odbudowy i renowacji historycznego centrum Wrocławia 1984–2004*, Toruń 2012.

W rozdziale V A. Gabiś porzuciła tematykę budynków kilku- i wielorodzinnych na rzecz jednorodzinnych: *Igloo i Skandynawia: budynki jednorodzinne*. Już w tym momencie na nasze recenzenckie pióra ciśnie się znamienna refleksja: jak to było możliwe, że w epoce tzw. realnego socjalizmu w Polsce nie tylko było możliwe prywatne budownictwo jednorodzinne (że przypomnimy tzw. kwadraciaki, szczególnie popularne w epoce „Edwarda Szczodrobliwego” – E. Gierka, który był, w istocie, dyktatorem Polski w latach 1970–1980), ale że możliwe było realizowanie projektów nie tylko awangardowych, ale nierzadko o dużej wartości artystycznej i funkcjonalnej? Jak choćby owo „Igloo”. Nie wyważymy naukowych drzwi, gdy stwierdzimy, że ten polski „komunizm” nie bardzo był komunistyczny. Choć i tak niewydolny ekonomicznie i nierzadko okrutny...

W rozdziale VI zatytułowanym *Edukacja: eksperymenty i schematy* Autorka zanalizowała rozwój budownictwa publicznego przeznaczonego dla wrocławskiej oświaty. W latach 1956–1970 przeżywało ono istny boom budowlany w ramach centralnego programu budowy tysiąca szkół z okazji jubileuszu tysiąclecia państwa polskiego. W ramach środków z budżetu państwa, a także środków społecznych, wybudowano we Wrocławiu w tej akcji 16 szkół podstawowych, dwa licea i szkołę zawodową, za łączną sumę 185 mln zł. Choć, jak podkreśliła Autorka, miasto nie należało pod tym względem do krajowej czołówki, to udało się zrealizować częściowo śmiało i indywidualne projekty architektoniczne, które odpowiadały standardom międzynarodowym, m.in. Karcie Budownictwa Szkolnego (1959). Tym sposobem udało się wybudować obiekty z nowatorskimi rozwiązaniami funkcjonalnymi i odpowiednią infrastrukturą towarzyszącą, wychodząc jednocześnie naprzeciw potrzebom wynikającym z powojennego boomu demograficznego w stolicy Dolnego Śląska. Doktor Agata Gabiś szczegółowo opisała każdą z ówczesnych inwestycji, przytaczając informacje o lokalizacji (wraz z aktualną numeracją i profilem szkoły), projektancie, koncepcji, formie architektonicznej, wystroju wewnętrznym, *etc.* Dotyczy to również inwestycji realizowanych dla oświaty szczebla średniego. W przypadku liceów ogólnokształcących wzniesiono we Wrocławiu w ramach ogólnopolskiej akcji łącznie cztery licea. Były to zazwyczaj już dwukondygnacyjne budowle, albo i wyższe, kontrastujące z historyczną (poniemiecką) zabudową Wrocławia. Badaczka słusznie podkreśliła też odmienną architekturę obiektów przeznaczonych z kolei dla zawodowych szkół średnich, m.in. poprzez ich wielokondygnacyjność, a także wygląd elewacji, co umożliwia „dość łatwo wyodrębnić grupę szkół zawodowych z końca lat 60. XX w.

o utylitarnej i skromnej architekturze” (s. 242). Kończąc opisywanie tego typu budownictwa, Autorka nadmieniła o zarzuconej koncepcji wybudowania szkoły muzycznej stopnia podstawowego i średniego.

Znaczną część rozdziału stanowi opis rozbudowy obiektów trzech wrocławskich uczelni wyższych: Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Przyrodniczego (wcześniej Wyższa Szkoła Rolnicza i Akademia Rolnicza we Wrocławiu), a także Politechniki Wrocławskiej. Inwestycje te były prowadzone przez Zarząd Inwestycji Szkół Wyższych pod szczególnym nadzorem, jako „priorytet lokalny”, KW PZPR we Wrocławiu. Rozbudowa obiektów rozpoczęta jeszcze w okresie powojennym, powiązana również z modernizacją starych obiektów, była koniecznością ze względu na rozwój Wrocławia jako ośrodka akademickiego. Jego trzon poprzez rozbudowę Wyższej Szkoły Rolniczej (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy) i Politechniki Wrocławskiej stanowiła tzw. oś Grunwaldzka, na której wybudowano szereg obiektów dydaktycznych, w tym akademików. Znalazła się tam również część nowych obiektów Uniwersytetu Wrocławskiego, który jednak zachował swój „centralny” charakter w mieście.

Symbole wielkomiejskich ambicji: budynki użyteczności publicznej to z kolei następny, VII rozdział publikacji, uzupełniający tematykę budownictwa we Wrocławiu. Badaczka przedstawiła realizację we Wrocławiu śmiałych koncepcji usługowych, takich jak: galerie, hotele, biurowce i domy handlowe, odbudowywanie i przebudowywanie dawnych budynków na potrzeby funkcjonowania przyszłych instytucji kultury, tj. kin, galerii, muzeów. Do tych ostatnich zaliczyć należy ponaddwudziestoletnią budowę Muzeum Panoramy Raławickiej, która toczyła się siłami społecznymi. W latach 80. XX w. kluczowy był w tej sprawie Komitet Obywatelski Panoramy Raławickiej powstały z inicjatywy byłego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Alfreda Jahna. Dziś ten obiekt jest zlokalizowany w parku im. J. Słowackiego nieopodal Muzeum Architektury. Z kolei odbudowa wspomnianego muzeum rozpoczęła się na początku lat 60. XX w. w obiektach późnogotyckiego zespołu klasztornego i kościoła Bernardynów. Pod koniec lat 60. XX w. zaakceptowana została koncepcja Witolda Lipińskiego, dotycząca przebudowy ruin dawnego pałacu Hatzfeldów, którego siedzibę przy ul. Wita Stwosza przeznaczono ostatecznie na Biuro Wystaw Artystycznych Awangarda. Obecnie mieści się ono gdzie indziej, natomiast władzom Wrocławia udało się sprzedać budynek prywatnemu inwestorowi z przeznaczeniem na hotel.

Widoczne w krajobrazie miasta piętno industrializacji – zwłaszcza w dzielnicy Fabryczna, gdzie zlokalizowanych było ponad 20 zakładów przemysłowych – a także gwałtowny rozwój przemysłowy kraju, sprawiły, iż we Wrocławiu rozpoczął się proces budowy wielu obiektów użytecznych. Tak powstały w latach 70. XX w. budynki dla zakładów elektronicznych ELWRO przy ul. Ostrowskiego, ZETO (Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej) na Starym Mieście czy ZREMB przy ul. R. Traugutta. Szczęśliwie budynki te przetrwały do obecnych czasów, choć już z innym przeznaczeniem. Wiele podobnych obiektów nie przetrwało, jak m.in. dawny budynek PZU przy pl. Dominikańskim, gdzie od kilku lat prowadzone są – finalizowane obecnie – prace budowlane w miejscu wyburzonego biurowca, czy dawny 25-piętrowy budynek POLTEGOR przy ul. Powstańców Śląskich, gdzie wybudowano wieżowiec Sky Tower, lub nie doczekało się realizacji, jak np. biurowce Biura Urządzeń Techniki Jądrowej (B.U.T.J.) w sąsiedztwie siedziby ZREMB przy ul. Traugutta.

Podobny los spotykał koncepcje budowy dużych domów handlowych. Poza nielicznymi przykładami, jak spółdzielczy budynek ODRY przy ul. Jedności Narodowej, czy pawilony na nowych osiedlach Wrocławia, większość tego typu obiektów ulokowano w dawnych poniemieckich budynkach w centrum miasta, np. PDT (Powszechny Dom Towarowym, obecnie „Renoma”), OTIS, FENIKS, *etc.* Jak pisze Autorka na s. 325, nie zrealizowano także, poza rozbudową przychodni osiedlowych, nowych planów budowy szpitali oraz obiektów kościelnych (poza Szczepinem). Doszło natomiast do rozbudowy hal produkcyjnych przy ul. Grabiszyńskiej zakładów HUTMEN, budowy Filharmonii im. W. Lutosławskiego przy ówczesnej ul. K. Świerczewskiego (obecnie J. Piłsudskiego), nowego kina Warszawa oraz hoteli, jak np. już nieistniejącego hotelu Panorama przy pl. Dominikańskim.

Z kolei koncepcje i założenia rozbudowy wrocławskiego Starego Miasta w jego północno-wschodniej części Autorka omawia w następnym rozdziale (VIII) pt. *Nowe w starym: modernistyczna architektura w obrębie Starego Miasta*. Dotyczy to głównie budowy nowych obiektów mieszkaniowych w rejonie pl. Nowy Targ, ulic Szewskiej, Kotlarskiej oraz Wita Stwosza, obiektów mieszkalno-usługowych oraz handlowo-usługowych przy ul. Świdnickiej, dwóch obiektów szkolnych przy ulicach Kuźnicznej i Kraińskiego w obrębie osiedla Nowy Targ czy omawianego wcześniej biurowca zakładów ZETO przy ul. Ofiar Oświęcimskich. Obiekty te do dziś stanowią trwałą zabudowę, przy czym zachowują odmienną

architekturę od pozostałej historycznej zabudowy tej części miasta. Doktor Gabiś słusznie zauważa, że jest to konsekwencja przejścia po 1956 r. na nowe tory i technologie również w architekturze, co wiązało się z odejściem od dość ścisłego trzymania się detali i stylów charakterystycznych dla każdej epoki. Stąd mieszkańców i gości nie może dziwić fakt częściowej zabudowy w sercu miasta w stylu modernistycznym. Należy zauważyć – o czym pisze badaczka – że obecny wygląd północno-wschodniej części Rynku jest również konsekwencją restrykcji finansowych, jakie zastosowano w Polsce w latach 60. XX w. Z tego też względu zaniechany został odważny, a zarazem ambitny plan zaprezentowany przez młodych wrocławskich architektów na Pokazie Architektury w 1957 r. Autorski zespół: Włodzimierz Czerechowski, Anna i Jerzy Tarnawscy, Ryszard Natusiewicz planował wkomponowanie w historyczną i ocalałą zabudowę nowoczesnych (współczesnych) obiektów wraz z uporządkowaniem stanu komunikacji miejskiej w tym obrębie.

Pustynne rozdroża: wizje nowego centrum i wrocławski Manhattan przy placu Grunwaldzkim to tytuł rozdziału IX, w którym podjęta została tematyka zabudowy placów Dominikańskiego (wówczas F. Dzierżyńskiego), Społecznego (który nadal wszak oficjalnie istnieje i wobec którego zakłada się diametralną przebudowę) i Grunwaldzkiego. Dwa pierwsze aż do 1945 r. stanowiły jedną zwartą zabudowę, którą po wojnie podzielono linią tramwajową. Plac Grunwaldzki to obszar rozciągający się na wschód i oddzielony od centrum miasta rzeką Odrą, który, jak pozostałe place, uległ w czasie walk o Festung Breslau praktycznie całkowitemu zniszczeniu. Zabudowa tych terenów miała wpłynąć – w ocenie ówczesnych planistów – na przyszłościowy charakter miasta: nowoczesnego i wielkomiejskiego. Przesądzać o tym miała sprawna i masowa komunikacja oraz wysoka zabudowa. We wszystkich trzech przypadkach rozpisane zostały konkursy. Nie brakowało polemik i dyskusji w prasie, m.in. na łamach lokalnej, opiniotwórczej „Odry”. Mimo snutych planów i czynionych działań w zakresie zagospodarowania placów Dominikańskiego i Społecznego, nigdy nie wyszły one poza fazę projektową i koncepcyjną. Odmiennie potoczyły się natomiast losy zabudowy pl. Grunwaldzkiego, gdzie Jadwiga Grabowska-Hawrylak przygotowała w drugiej połowie lat 60. XX w. koncepcję budowy zespołów mieszkaniowo-usługowych wraz z pasażami handlowymi. Założenia architektoniczne, konstrukcja budynków, zastosowanie odpowiednich materiałów przy użyciu prefabrykatów, czyniło inwestycję jedną ze śmielszych, tak w Polsce, bloku wschodnim, jak i na Zachodzie. Chodź dość szybko punktowce i nowoczesne „city”, które miały być kontrzałożeniem dla historycznej zabudowy Wrocławia,

stały się istotnym punktem na mapie miasta, to podkreślić należy – na co zwraca uwagę sama Autorka – ta koncepcja zabudowy budziła ambiwalentną postawę wśród mieszkańców Wrocławia, w tym również sporo skrajnych emocji.

Publikację zamyka rozdział *Po 1970 roku: dekada złudzeń, architektura w kryzysie*. Idea budowy „drugiej Polski”, która miała zagwarantować każdej polskiej rodzinie własne lokum w ramach ogólnopolskiej ofensywy w budownictwie mieszkaniowym, niosła za sobą również negatywne tendencje. Autorka pisząc o masowości w budownictwie, wskazuje jednocześnie na ograniczanie wolności twórczej oraz o centralizacji planowania w budownictwie i forsownym tempie realizowanych inwestycji (wielka płyta). W przypadku Wrocławia terenami pod nowe inwestycje budowlane stać się miały przede wszystkim jego tereny zachodnie i południowe. Rozbudowę miasta w tych kierunkach zainicjowała budowa osiedli Popowice na zachodzie, następnie „Przyjaźni Polsko-Radzieckiej” (obecnie „Przyjaźni”) na południu. Rozbudowę kontynuowano na Gądowie-Lotnisko (zachód) i na Gaju (południe), a od połowy lat 70. XX w. na Nowym Dworze (południowy zachód). Pod koniec dekady rozpoczęła się budowa osiedla mieszkalnego na Kuźnikach (zachód) i na Kozanowie (północny zachód). Rozbudowie osiedli mieszkalnych towarzyszyło również wznoszenie kościołów (naturalnie nie z inicjatywy czynników oficjalnych) – o czym pisze A. Gabiś – o mocno zróżnicowanych stylach. Stagnacja gospodarcza przyczyniła się w końcu we Wrocławiu w latach 80. XX w. do rozwoju tzw. budownictwa plombowego – swoistego fenomenu w stolicy Dolnego Śląska⁸, gdy były realizowane, nierzadko stylizujące się na zabytkowe, inwestycje wypełniające miejsce po zniszczonych i nieodbudowanych kamienicach.

Obszerną publikację zamyka *Zakończenie*, w którym Autorka zadaje prowokacyjne, acz konieczne pytanie: czy udało się zachować nurt niezależnego budownictwa w ramach masowej rozbudowy Wrocławia? Należy odpowiedzieć twierdząco. Mimo wszystkich niedoborów i ograniczeń piętno na rozbudowie miasta odcisnęła rzesza wrocławskich planistów, urbanistów i architektów, nadając miastu specyficzny, tylko tutaj obecny, koloryt. Po fazie rozbudowy obiektów w duchu socrealizmu, nastąpił do końca lat 60. XX w. etap projektowania w stylu modernistycznym, co widoczne jest do dziś w zabudowie Wrocławia. Wiele z planów

⁸ Szerzej zob.: Łukasz Medeksa, *Wrocławskie plomby jako strategia polityczna*, „Kwartalnik Pamięć i Przyszłość”, 2017, 3–4, s. 23–41

i projektów pozostało w fazie projektowej, co było w dużej mierze pokłosiem sytuacji gospodarczej kraju.

Także i w tej części naszego omówienia zacytujemy samą PT Autorkę ze wspomnianej na samym początku wypowiedzi dla R. Nowakowskiego i G. Straucholda: „To nie jest książka o arcydziełach czy wybitnych twórcach (choć i tacy się pojawiają), to nie jest też katalog wszystkich budynków, jakie powstały we Wrocławiu po 1945 roku. To jest próba, pierwsza, więc pewnie połowiczna i niekompletna, zapełnienia luki w opowieści o architekturze w mieście, które ma za sobą wieki historii i jednym z etapów tejże historii jest dziś już zamknięta epoka PRL”. Zdaniem nas – profanów – ta „próba” jest bardzo udana, wprost „zalewająca” czytelników tytułowym „morzem budowania”.

Ważnym uzupełnieniem publikacji jest *Bibliografia*, na którą składa się kilkadziesiąt publikacji, materiałów, źródeł (w tym licznych archiwalnych) różnej proweniencji. Autorka zebrała ponad 330 pozycji, w tym również literaturę obcojęzyczną. Istotnym elementem książki jest bogata ikonografia licząca prawie 300 pozycji, pochodząca m.in. ze zbiorów Archiwum Budowlanego Miasta Wrocławia, Muzeum Miejskiego Wrocławia, Muzeum Architektury we Wrocławiu czy Archiwum Państwowego we Wrocławiu. W ocenie publikacji *in plus* wypada zamieszczenie indeksu nazwisk, który dopełnia i zamyka całą książkę. Opracowanie zostało zaopatrzone w odpowiedni warsztat naukowy i zrecenzowane wydawniczo przez dwóch samodzielnych pracowników naukowych, znakomitych specjalistów.